

HELENA BECHLEROWA

KĄCIK ZE SMOKIEM

W kącie pokoju przy oknie stał stół. Nad stołem wisiała nieduża półka. To był kącik Łukasza. Na półce Łukasz położył książki, parę płyt, jakieś pudełko, a na stole wszystko, co tylko mogło się zmieścić.

Tatuś powiedział:

- To nie jest kąć do odrabiania lekcji, tylko magazyn. A właściwie...
- A właściwie graciarnia - dokończyła za tatusia Basia i uciekła do kuchni.

Któregoś dnia tatuś zawiesił nad stołem drugą półkę. Zaraz się Łukasz dowiedział, po co ta półka.

- Do twojego kącika wprowadzi się Basia - wyjaśniła mama.

Łukasz się oburzył.

- Nie zmieścimy się! Ja przecież jestem w drugiej klasie! Ja mam lekcji na cały stół, a taki pierwszak może się jeszcze bawić lalką pod stołem.

Mama była innego zdania.

- Basia też ma swoje lekcje, książki i zeszyty. I dlatego trzeba stół podzielić.
- Najlepiej przepiłować - mruknął Łukasz.
- Nie - powiedział tatuś. - Musisz zrobić porządek: co niepotrzebne wyrzucić albo schować do szatki. Nie chcę cię martwić, ale stół ma dwie szuflady.
- Już wiem, co dalej! - wykrzyknął Łukasz i chciało mu się płakać. - Muszę z tej drugiej szuflady wyrzucić wszystkie moje dzikie zwierzęta. Nie zgadzam się!

Wiem, co zrobię! - krzyczał Łukasz coraz głośniejszym głosem i rzucił książką o podłogę.

- Ja też wiem, co zrobisz - powiedziała mama. - W tej chwili podniesiesz książkę, a dzikie zwierzęta przeprowadzisz gdzie indziej. O, tu masz pudełko.

Mama powiedziała to nie tak zwyczajnie, tylko bardzo wolno tym swoim spokojnym głosem. Łukasz wiedział, że taki głos znaczy gniew, i zaraz kurczyła się w nim nawet największa złość.

Mama wyszła. Łukasz przekładał do pudełka dzikie zwierzęta powycinane z pism i pocztówek.

- Niech się ten pierwszak sprowadza - mówił do żyrafy zaginając jej szyję, bo nie mieściła się w pudełku.

Ale przed Basią wprowadził się jej kot. Wskoczył na uprzątniętą połowę stołu, podkulił łapki i zmrużył oczy.

- Będzie ci do ucha mruczał, ile jest dwa razy dwa, co? - zapytał Łukasz.

- Na pewno - zgodziła się Basia. - Koty są mądre. Na drugi dzień Łukasz kredą narysował kreskę przez środek stołu i napisał: granica.

- Tu moje, tu twoje - a to granica. Nie wolno jej przekroczyć, pamiętaj! - powiedział srogim głosem.

- Dobrze - przyrzekła Basia, ale już wieczorem, gdy odrabiali lekcje, pudełko z farbami Basi nie wiadomo jak znalazło się za granicą.

- Mówiłem ci przecież! - rozzłościł się Łukasz i pchnął pudełko. Pudełko pchnęło słoik z wodą. Słoik się przewrócił, woda zalała rysunek Basi. Rysunek był prawie ukończony. Czy można nie zapłakać?

Tak też zrobiła Basia, wybiegła z pokoju, a za chwilę przyszedł tatuś. Popatrzył na białą kreskę.

- Widzę, że nie ma zgody między wami. A granica za słaba, trzeba coś wymyślić.

I Basia wymyśliła: gdy Łukasza nie było, postawiła na środku kolorowy płótek z lalczynego ogródka.

- Teraz nic się złego nie stanie - powiedziała do Łukasza.

A jednak stało się! Już następnego dnia płótek przewrócił się w stronę Łukasza.

Na szczęście nic nie wylał i nie zamazał. Ale Łukasz i tak się rozzłościł.

- Ten twój płó! Już nie mogłaś nic lepszego wymyślić !

Teraz i Basia się rozgniewała.

- Ty masz większą głowę, to ci do niej powinien przyjść lepszy pomysł.

A pomysł przyszedł z... lasu. Bo jednego dnia Łukasz przyniósł z wycieczki korzeń. Oglądali go wszyscy, a najdłużej tatuś. Obracał go w rękę na wszystkie strony i wreszcie powiedział:

- Coś się w nim kryje, jakiś zwierz. Ale jaki?

- Może kozioł - powiedział Łukasz. - Tylko trzeba by mu dorobić nogi. I głowę ma za dużą.

- Może wąż, taki długi - domyślała się Basia.

- Nie! - powiedział stanowczo tatuś. - Ja widzę coś innego. A co? Zaraz zobaczycie.

I tatuś kazał przynieść Łukaszowi scyzoryk, Basi - klej, a ze swojego biurka wyjął dłutko.

- Zabieramy się do roboty. Z tej wielkiej głowy zrobimy dwie.

- Dwie? Jakie zwierzę ma dwie głowy? - dziwiła się Basia.

Tatuś strugał, przycinał, wygładzał, a gdy skończył, Łukasz i Basia zobaczyli,

jakie zwierzę ma dwie głowy.

- Smok!

- Zgadza się - powiedział tatuś. - Teraz ja odpocznę, a wy zrobicie resztę. Przynieście farby, Basia ma duże szyszki, bo smok musi mieć piękne łuski. No i oczy, najlepiej z koralu lub guzików. Przynieście, co trzeba, tylko się nie pokłóćcie.

Roboty było dużo, a najwięcej z łuskami. Przylepiali je we dwoje.

- Piękny! - zawołał Łukasz, gdy smok już wytrzeszczył wypukłe, zielone oczy.

- Czegoś mu brakuje. Już wiem! - zawołała Basia i wyjęła z pudełka czerwoną wstążeczkę. Za chwilę buchał z jednej i drugiej paszczy smoka groźny ogień.

- On będzie mój! - powiedział Łukasz.

- Właśnie że mój! - sprzeciwiła się Basia. - Ja przyniosłam koralu i szyszki, i wstążkę.

- Ale ja znalazłem korzeń.

- Zaraz, zaraz, poczekajcie - zastanowił się tatuś. - Smok powinien czegoś strzec. Skarbów albo zaklętego zamku. Ale może przecież pilnować waszej granicy, jeżeli już wam koniecznie potrzebna. Jedną głowę zwraca na lewo, drugą na prawo. Wszystko widzi, więc może już się nic nie przydarzy ani tu, ani tam.

I tatuś postawił smoka na stole.

- No właśnie! Tak będzie najlepiej! - roześmiał się Łukasz.

- Nie może być lepiej - zawołała Basia.